

Winston postanawia umrzeć

1 listopada 2013

Młodzi, pełni nadziei, przedsiębiorczy Europejczycy przyjeżdżają do Zjednoczonego Królestwa w poszukiwaniu godnego życia. Starzy, schorowani, pozbawieni wszelkiej nadziei Brytyjczycy jadą do Europy, aby godnie umrzeć.

Dwupiętrowy dom w Pfäffikon na zdjęciach nie prezentuje się jakoś okazale, chociaż kosztował milion euro. W folderze reklamowym można przeczytać, że obok znajduje się małe jezioro i miniwodospad. W rzeczywistości klinika Dignitas umieszczona jest w industrialnej części miasta. Po jednej stronie fabryka, po drugiej boisko do piłki nożnej. Pokoje urządzone są bez przepychu. Łóżko, stoliki, sofy, wazon z kwiatami. Wyglądają schludnie, czysto, słonecznie i neutralnie. Jak w typowym hotelu. Tyle tylko, że dom w Pfäffikon pod Zurychem nie jest hotelem. W tym miejscu prawnik i były dziennikarz, 81-letni Ludwig Minelli pomaga cierpiącym ludziom umrzeć. Z usług fundacji Dignitas od 1998 r. skorzystało ponad 1000 osób z 60 krajów, w tym co najmniej 200 Brytyjczyków.

DOBRA ŚMIERĆ, ZŁE SKOJARZENIA

Starogreckie słowo „eutanazja” znaczy dosłownie „dobra śmierć”. Termin ten oznaczał pierwotnie zaszczytną śmierć. W pojęciu lekarzy znaczył pełną zrozumienia pomoc dla umierającego pacjenta, by ulżyć mu w cierpieniu i zmniejszyć lęk. Użycie po raz pierwszy słowa „eutanazja” przypisuje się Franciszkowi Baconowi, który w 1606 r. określał nią jakoś ostatnich chwil życia człowieka, a konkretnie jego śmierć, którą opisywał jako spokojną i łagodną. Jednak od czasów po II wojnie światowej słowo to wywołuje przerażające skojarzenia. Dzisiaj w pamięci ludzkiej kołacze się wspomnienie ludobójczych praktyk hitlerowców. W ramach akcji o kryptonimie T-4, kierowanej przez niemieckich lekarzy, m.in. J. Mrugovskyśego, V. Bracha, K. Gebhardta, którzy zostali skazani

na śmierć przez amerykański Trybunał Wojskowy, zamordowano ok. 70 tys. osób kalekich bądź psychicznie chorych. Hitlerowcy przydali tej masowej rzezi określenie „Gnadetod”, co po niemiecku oznacza eutanazję. Było to jednak kolosalne nadużycie, gdyż w akcji T-4 bynajmniej nie chodziło o ulżenie cierpieniom ludzi i zapewnienie im godnej śmierci, lecz o pozbycie się jednostek, które Hitler uznał za nieproduktywne i psujące jakość „rasy panów”. Śmierć zadano na życzenie przywódcy państwa, a nie osób, które umierały. Przeciwnicy eutanazji, rozumianej jako godna śmierć na życzenie, przywołują hitlerowski mord zbiorowy, twierdząc, że otwarcie jakiejkolwiek prawnej furtki zezwalającej na skracanie życia innym musi nieuchronnie skończyć się ludobójstwem. Eutanazji sprzeciwiają się także niemal wszystkie religie. Wyjątek stanowi hinduizm, który dopuszcza „decyzję o śmierci przez zagłodzenie”. Prajopawesa traktowana jest jako forma eutanazji w przypadku śmiertelnej choroby lub znacznego kalectwa. Podobna praktyka istnieje wśród wyznawców dżinizmu i nazywana jest przez nich santhara. Nie zmienia to jednak faktu, że zdecydowana większość przywódców duchowych ostro sprzeciwia się legalizacji eutanazji. W Wielkiej Brytanii debata i spory na ten temat toczą się od lat, a zdesperowani chorzy decydują się na tzw. turystykę samobójczą, najczęściej wybierając szwajcarską klinikę.

CZEKAJĄC W KOLEJCE NA KONIEC

Obecnie eutanazja jest zalegalizowana w Holandii, Belgii, Luksemburgu, Albanii, Japonii i amerykańskich stanach Teksas i Oregon, a od niedawna także w australijskim Terytorium Północnym. W Szwajcarii zaś występuje szczególna forma eutanazji – według prawa lekarz może przepisać lek nasenny w śmiertelnej dawce, jednak chory musi go przyjąć samodzielnie. W Anglii i Walii za namowę albo wspomaganie samobójstwa grozi kara do 14 lat pozbawienia wolności. Na liście „oczekujących na samobójstwo” w szwajcarskiej klinice Dignitas znajduje się obecnie ponad 800 Brytyjczyków. Od 2002 r. liczba ta

zwiększyła się dziesięciokrotnie, mimo że na Wyspach od lat obowiązuje nieformalna polityka łagodnego traktowania członków rodziny, którzy zdecydowali się pomóc swoim bliskim w samobójstwie. Dla wielu cierpiących to jednak za mało. Dlatego decydują się na podróż do Szwajcarii, skomplikowane procedury i niemałe koszty. Aby godnie umrzeć w Pfäffikon, trzeba najpierw zostać członkiem fundacji Dignitas, co kosztuje 80 franków (47 funtów) rocznie. Potem należy przesłać kopię dokumentacji medycznej wraz listem wyjaśniającym, dlaczego „ból stał się nie do zniesienia”, oraz czekiem na 1860 funtów. Dokumentacja medyczna przesyłana jest wówczas do jednego z lekarzy współpracujących z fundacją, który na podstawie wywiadu medycznego decyduje o wypisaniu recepty na śmiertelną dawkę leku. Jeśli się zgadza, chory otrzymuje „zielone światło”. Z danych kliniki wynika jednak, że aż 80 proc. tych, którzy owo „zielone światło” dostają, ostatecznie nie decyduje się na samobójstwo. Dla pozostałych, którzy są zdeterminowani, aby umrzeć, personel fundacji umawia terminy, przelot i hotele. Po przybyciu do Zurychu chory musi zapłacić 620 funtów za dwa spotkania z lekarzem (sporządzenie ewidencji i przepisanie leków) oraz kolejne 1860 funtów, za które opłacani są dwaj pracownicy Dignitas występujący w roli świadków. Następnie chory otrzymuje 15 ml leku zmieszanego z wodą, który musi sam zażyć. Dla tych, którzy nie są w stanie, przygotowywana jest maszyna, która podaje medykament po naciśnięciu przycisku. Cały proces jest filmowany, a o akcie powiadamiana jest policja.

BRYTYJCZYCY CHCĄ EUTANAZJI

W ostatnich latach w Wielkiej Brytanii trwa kampania na rzecz zalegalizowania prawa do eutanazji. W ten proces dość mocno zaangażowane są media, organizacje pozarządowe, elity i przewlekłe chorzy. Poważna debata na ten temat rozpoczęła się dzięki nieżyjącej od 2002 r. Diane Pretty. Mając świadomość życia z nieuleczalnym schorzeniem neuronów ruchowych, starała się, występując do sądu, o zezwolenie dla swojego męża, by ten

pomógł jej umrzeć. Jej petycje zostały odrzucone przez trzech sędziów Sądu Najwyższego. Wówczas kobieta zwróciła się z wnioskiem do prokuratora o niewnoszenie aktu oskarżenia przeciwko mężowi, jeżeli pomoże on jej w dokonaniu samobójstwa. Prokuratura ponownie odrzuciła sprawę, aż w końcu znalazła się ona na wokandzie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Przełomowa okazała się jednak sprawa Debbie Purdy od 1995 chorej na stwardnienie rozsiane. Purdy walczyła o to samo co Diane Pretty. Po miesiącach debat i analiz oraz negatywnych decyzjach Sądu Najwyższego i sądu apelacyjnego wyższa izba parlamentu Wielkiej Brytanii zgodziła się w końcu, by mąż pomógł w popełnieniu samobójstwa śmiertelnie chorej żonie. Jeden z lordów przekonywał, że „pani Purdy pragnie uniknąć niegodnego i przygnębiającego końca swoich dni. Ma prawo się tego domagać”.

Ostatecznie pomoc w samobójstwie osobom śmiertelnie chorym pozostała w Anglii przestępstwem, jednak nie wszyscy, którzy pomogą umrzeć innym, będą karani. Po wyroku Izby Lordów Keir Starmer, szef urzędu prokuratorskiego Anglii i Walii, przekonywał, że „każdy taki przypadek będzie rozpatrywany oddzielnie. Nie ma mowy o otwieraniu drzwi do eutanazji”. I dodawał: „Wspomagane samobójstwo polega na dopomożeniu ofierze w odebraniu sobie życia. Ktoś, kto odbiera życie innemu, dokonuje zupełnie innego czynu i może zostać oskarżony o zabójstwo umyślne lub nieumyślne. Jest ważne, by zachować to rozróżnienie i je rozumieć”. Oceniając konkretne przypadki pomocy w samobójstwie, brytyjscy prokuratorzy mają się teraz skupiać na okolicznościach, w których doszło do wspomaganej śmierci, i na motywach osoby pomagającej umrzeć choremu. Tymczasem według badań Angus Reid Public Opinion za pełnym prawem do eutanazji opowiada się aż 71 proc. Brytyjczyków. Mimo nacisków opinii publicznej, presji medialnej i błagań chorych na dalszą zmianę prawa w Zjednoczonym Królestwie na razie się nie zanoszą. To typowa moralna, prawna i polityczna hipokryzja, gdyż w rzeczywistości do cichych aktów eutanazji dochodzi codziennie. W Wielkiej Brytanii 30 proc. lekarzy

twierdzi, że podaje nieuleczalnie chorym leki, które powodują skrócenie życia i męczarni. W większości przypadków na życzenie samych pacjentów. Dzięki lukom prawnym do obrotu dopuszczane są także półlegalne podręczne zestawy do eutanazji, w które ludzi na całym świecie zaopatruje australijski doktor Philip Nitschke. Zestaw w plastikowej skrzyneczce z ampułkami z nembutalem i strzykawkami można zamówić w kierowanej przez niego organizacji Exit International. Nitschke, który w 2009 r. odwiedził Wielką Brytanię z wykładami, napisał i wydał poradnik dla chorych, którzy chcieliby ze sobą skończyć. „Killing me Softly” przekonuje, że wprowadzenie tabletki „usypiającej” ludzi zrewolucjonizuje świat zachodni tak, jak zrobiło to przed 30 laty upowszechnienie tabletek antykoncepcyjnych. Na razie jednak przewlekłe chorym, cierpiącym i zdesperowanym pozostają kosztowne wycieczki do Szwajcarii.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)